

PODRÓŻ

CESARZOWEJ JÓZEFINY.

Było to 1805 roku. Napoleon wyjechał z St. Cloud ostatnich dni Września, aby stanął na czele wojsk swoich czekających go nad Renem. Podług zwyczaju godziną tylko pierwej uprzedził officerów i dworzan mających z nim jechać.

Cesarzowa oświadczyła najżywszą chęć towarzyszenia mu, przynajmniej do Moguncyi, aby mogła dłużej z nim pozostać. Lecz Napoleon wiedząc że zawsze za sobą zabiera cały kram gotowalniany i część swoich kobiet, które żartem nazywał *swoim rezerwowym obozem*, i że to mu niedozwalało jechać tak spiesznie jak pragnął, wszelkich zażył ostrożności aby się nie dowiedziała którego dnia wyjedzie; podróż takowa prócz tego pociągała za sobą wielki koszt, i przez oszczędność pragnął go uniknąć. Jak najstaranniej tait swój odjazd; lecz skoro się tylko o nim dowiedziała Józefina, zaczęła go znówu męczyć aby ją wziął ze sobą choć do granicy. Napoleon uparł się i odmówił.

— Moja kochana, rzekł starając się ją pocieszyć, wiesz że lubię jechać jak wiatr; upewniam cię żebyś przy mnie nie miała czasu ani zjeść ani się napić, a potem patrzaj, jaki czas szkaradny, pomimo wszelkich moich starań drogi są nieznośne.... Doprawdy tak jesteś nie rozsądna.

Istotnie, zimny deszcz nie przestawał od kilku dni padać.

— To nic nieszkodzi, odpowiedziała, rzucając się na szyję Cesarza; koniecznie chcę jechać z tobą.

— A ja nie chcę! — odpowiedział, starając się wyrwać z lubego uścisku; potem ją całował i nazywał *dużem dzieckiem*, i uciekał.

Ciekawą przedstawiały sprzeczność hałas i zamieszanie, poprzedzające chwilę wyjazdu Cesarza, z porządkiem i cichością zwykle podczas niego panującą. Zaledwie powiedział: »Mości Panowie, wyjeżdżam za godzinę, jadę *tam a tam*, będziecie mi towarzyszyć;« a już każdy zajmował się naprędce, najprzód potrzebami Pana, a potem swojemi. Po wszystkich kurytarzach słychać było śpieszne chodzenie, hałas zamykanych kufrów, chrzęst wleczonych tłumoków, które znoszono na dziedziniec. Tam tłum pałacowych chłopców, ładował furgony i kieszenie powozów żywnościami rozmaitego gatunku, krzycząc, wołając na siebie niecierpliwie, odpowiadając hałaśnie, i zawsze z talentem zapominając w pośpiechu rzeczy najpotrzebniejszych: tłumoka lub walizy z ubraniami; tak iż przybywszy na miejsce nie miano ani sukien ani bielizny.

Podczas tych przygotowań, Napoleon zajmował się tylko swojemi mappami, perspektywą i tabakierkami; potem kładł się i spał dwie lub trzy godziny; lecz na oznaczoną chwilę wstawał, ubierał się, szedł pożegnać Cesarzową, wsiadał do powozu z wielkim Marszałkiem, Jenerał-Majorem, i adjutantem będącym na służbie, i znikał po cichu. W godzinę po jego odjeździe wszystko spokojne było w pałacu; po wielkich pokojach kilka tylko osób snuło się jak cienie; nagłe milczenie zastępowało hałas, a samotność, ruch i blask świetnego dworu, nazajutrz, gdy nie uprzedzeni o niczem dworzanie przybywali składać swe hołdy, dowiedzieli się że władca zniknął, spoglądali na siebie odurzeni nie pozwa-

lając sobie najmniejszych czynić wniosków; zdawało im się że tego dnia słońce dla nich nie weszło.

Cesarzowa, ile razy Napoleon porzucał ją udając się do armii, ponieważ zawsze w nocy wyjeżdżał, rzucała się w ubraniu na łóżko i czekała dopóki jój nie oznajmiono że Cesarz wsiada do powozu, aby zastąpiła mu drogę i raz jeszcze uściskała; lecz tego dnia na chwilę przed wyjazdem, przebiegła pokoje na w pół ledwo ubrana, weszła do sypialni Napoleona, gdzie się niecierpliwił że Wielki-konjuszy nie uwiadomił go iż kareta już zajechała, znowu zaczęła go zaklinać najczulszemi wyrazy, aby jój pozwolił towarzyszyć sobie przynajmniej do Strasburga.

Napoleon upierał się, gniewał, nakoniec uderzając nogą w podłogę, rzekł oschle:

— Nie, Mościa Pani, po tysiąc razy nie! Czyś rozum straciła!

Józefina wyczerpawszy wszelkie przekonywające środki, użyła ostatecznego sposobu któremu Napoleon nigdy nie umiał się oprzeć: łez; zaczęła głośno szlochać zakrywając sobie oczy chustką:

— O mój Boże! mój Boże!—mówiła,—jestem najnieszczęśliwszą kobietą....

— Z całego Cesarstwa, nieprawdaż?.. — przerwał Napoleon prawie żartobliwie, spoglądając na nią rozczulony, gdyż sposób się udał; objął potem swojemi rękami ręce żony:

— Uspokój się, moje życie, — dodał — nie płacz tak rzewnie, gdyż uwierzo że mówisz prawdę.

Potem przechadzał się wielkimi krokami po pokoju, wreszcie rzucił kapelusz o ziemię i zawołał miętosząc rękawiczki:

— Czy to rzecz słychana, że tutaj nigdy spokojnie nie można się zajmować swojemi interessami!... Prawdziwie, to do niezniesienia! Lecz nagle, myśląc że znalazł wyborny sposób przeszkodzenia Józefinie aby mu nie towarzyszyła, przyszedł znowu do niej:

— Zgoda, — rzekł żywo, — przystaję, lecz pod warunkiem że pojedziesz jak stoisz; niemam czasu ani minuty dłużej czekać; jedźmy: jużbym powinien być po drugiej stronie Renu.

— Mniejsza o to, — krzyknęła zachwycona Józefina, chętnie: jedźmy!

I porywając Cesarza za rękę ku drzwiom go pociągnęła.

Napoleon ujrzał się w własne złapany sidła: wahał się przez chwilę i pewno przez ten czas rzekł sam do siebie: Ach! chcesz koniecznie zemną jechać... No! wiem ja sposób odjęcia ci nadal podobnej ochoty.

I namyśliwszy się zeszedł po wielkich schodach z Józefiną, ubraną wranny jedwabny szlafroczek, w pantoflach i w chustce madrasowej na głowie. Wepchnął ją prawie do karety, wyrzekłszy tonem człowieka który wielkie uczynił postanowienie.

— Wszak sama tego chciałaś: spodziewam się przynajmniej że się nie będziesz uskarżała.

Na skinienie, Duroc, Berthier i Savary wsiedli do drugiego pojazdu i wszyscy ruszyli z szybkością błyskawicy.

Szcęściem dla Cesarzowej, usługa jój odbywała się z domysłnością i pośpiechem, prawie cudownemi w kwadrans już dwie jój służące były w pocztowym powozie, wioząc wszystko co było potrzebnem do długiej podróży. Nazastrz cały jój dwór pośpieszał za nią.

Napoleon w trzydziestu dwóch godzinach przebył drogę z Paryża do Strasburga. Wyjechał z St. Cloud, w poniedziałek o pierwszej z północy, a we środę, o dziewiątej z rana przybył do Cesarskiego pałacu. Niepogoda, drogi prawie nieprzebyte, nic nie zatrzymało jego biegu. Przewyciężył wszelkie przeszkody; rozpadliny, kamienie, igraszka były dla poczythonów, którym przy odjeździe rozkazano galopem pędzić na góry i galopem z nich zjeżdzać, choćby ze dwadzieścia razy wtrącić powóz w przepaść, z której ani ludzi ani koni żywcem wydostać by niepodobna. Powóz Cesarski chociaż tak lekki, trząś jednak nieznośnie; niekiedy głowa Cesarzowej o sam wierzch uderzała; cała to podróż była dla niej ciągłą obawą, tém bardziej udęcządzającą iż nie śmiała się odezwać ze swoją bojaźnią. Kiedy niekiedy wydawała tylko słaby krzyk przerażenia i drżąca, mdlejąc prawie, przyciskała się do Cesarza, który żarciki sobie stroił z jej strachu.

Wyśmienity znalazł sposób aby żona niemyślała o niebezpieczeństwach, na które sam z przywyknienia nie uważał. Gdy przewidywał że krytyczna nadchodzi chwila, szczyptał ją dość mocno w kolano:

— O mój Boże! jakże mi dokuczasz! — wołała zwykle podskakując.

— Wielka rzecz! — odpowiadał — chcę cię zabawić... Nic nie mówisz; zdaje się jak gdybyś się na mnie gniewała.

Wówczas Józefina zdawała się przebudzać z osłupienia, i uskarżała na dziwny sposób podróżowania, do którego nieprzywykła.

— I cóż w to poradzę — odzywał się Napoleon z postanowieniem; — to twoja wina, wszak chciałaś jechać zemną na wojnę. W tém rzemiośle nie same tylko napotkają się różę. Początek téj kampanii nie bardzo coś jest uśmiechającym... Ale spuść się na mnie!... zobaczysz.

Przybywszy do Strasburga, Cesarzowa położyła się natychmiast w łóżko, gdyż umierała z zimna, głodu i utrudzenia: Cesarz czule ją uściskał:

— Spij i wypocznij sobie, — rzekł; — potém wrócisz do St. Cloud gdzieś powinna była zostać; lecz przyrzecz że mnie już nigdy nie będziesz dręczyć, abym cię brał z sobą na wojnę.

— Ach! — rzekła wznosząc oczy ku niebu, i drobną rączkę trzęsącą się z gorączki; — Przyobiecuję ci wszystko, daj mi teraz pokój!...

Napoleon wychodząc polecił Cesarzowę staraniom jęj kobięć, wsiadł na konia i udał się na plac wojenny, gdzie wojsko znajdujące się w Strasburgu przegląd miało przed nim odbyć.

Nazajutrz Napoleon wyruszył do armii, a Józefina wypocząwszy, wróciła do St. Cloud.

O TRAJEDYI

Z POWODU WYSTĄPIEŃ PANNY RACHEL.

(Dalszy ciąg).

Prawie we wszystkich trajedyach starożytnych, nieszczęście głównej osoby pochodziło z przyczyny obcęg; fatalizm

miał tu pierwszeństwo; tak być musiało. Poeci używali swych środków, a wiara w fatalność była najstraszliwszą i najbardziej rozszerzoną pomiędzy gminem. Ich teatry obejmowały po dziesięć tysięcy osób; chodziło im o otrzymanie nagrody, używali więc, dla wzruszenia téj massy, najpewniejszej dźwigni jaką dzierżyli w swych ręku. Przejrzyjmy tylko historyą Atrydów, która była przedmiotem tylu trajedyi: Agamemnon poświęca swą córkę, gdyż bogowie tego wymagają; Klitemnestra zabija męża mszcząc się za śmierć córki; Orest przybywa i morduje matkę, bo ona zabiła Agamemnona; lecz Orest sam zostaje dotknięty najstraszliwszém ukaraniem, wpada w szaleństwo, furynie go ścigają i tak mszczą się śmierci Klitemnestry. Jakiż to przykład, jakież wyszukanie fatalności ślepej, niezbląganéj! Podobna baśń oburza nas; nie tak było w Grecyi; to co nam się zdaje być igraszką okrutną przypadku, wymyśloną tylko dla rozrywki, było dla Greków nauką, bo przypadek u nich zwał się *Przeznaczeniem*, i był to najpotężniejszy z ich bogów. Uczyli się ulegać, cierpieć, stawali się stoikami, znajdując się na podobnych widowiskach; Aristoteles porównywa rozmaite rodzaje rozwiązania i nietylko daje pierwszeństwo najokropniejszym, najsroższym, lecz nawet nie lęka się wyznać swą pogardę dla rozwiązania szczęśliwego. Dalej się posuwa: »W trajedyi nie chodzi wcale, mówi on, o naśladowanie obyczajów, może się nawet bez nich obejść; lecz o wzruszenie a do tego potrzeba osoby bez charakteru, mającój w sobie występki i cnoty, coby niebyła ani złą ani dobrą, lecz nieszczęśliwą przez błąd lub zbrodnię niedobrowolną.« Tym to sposobem starożytni poeci nauczali ludzi ulegania, poddawania się bez szemrania przeznaczeniu.

Mniemali że im dają zbawienną naukę przedstawiając ich bliźnich prześladowanych, przywalonych, władzą niesprawiedliwą, dziwaczną, nie wzruszoną, wykazując tryumf cnoty kosztem zbrodni, jak i zadni naszych tego używamy.

Lecz co oni nazywali przeznaczeniem czyli fatalizmem dla nas już nieistnieje. Religija Chrześcijańska z jednéj strony z drugiejj filozofija tegoczesna, wszystko zmieniły; pozostaje nam tylko opatrność i przypadek; a jak jedna tak drugi nie są traiczne. Opatrność sprowadza tylko rozwiązania szczęśliwe, a co do przypadku, jeśli go weźmiemy za fundament jakiej sztuki teatralnéj, właśnie on wyda dramata niekształtne, w których wypadki następują po sobie bez przyczyny, łączą się z sobą bez żadnego związku i rozwiązują nie wiadomo dla czego, chyba jedynie tylko że trzeba sztukę skończyć. Przypadek, przestawszy być bożkiem, jest tylko hecarzem. Kornel był pierwszym co wykrył przedział, który pod tym względem odłącza nas od dawnych czasów; dostrzegł że starożytny żywioł znikł i przedsięwziął zastąpić go innym. Wtenczas to czytając Arystotelesa i badając jego zasady, uważał że jeśli ten wielki człowiek zaleca nadewszystko fatalizm, dozwala także pocie, malować człowieka przywiedzionego do nieszczęścia jedynie przez swe namiętności; starożytni nawet sami to uczynili, w *Elektrze* i *Tyceście*. Kornel chwycił się tego nowego źródła i zaledwie to wytrysnęło przed nim, zmienił go w kwiaty, postanowił wykazać namiętność w walce z powinnością, nieszczęściem, z religią, związkami krwi; sztuka hiszpańska Guillena de Castro najstosowniejszą mu się wydała do rozwinięcia jego myśli; napisał na wzór niéj trajedyją, która pozostała i na zawsze pozostanie jako arcydzieło; potem

ponieważ równie był prosty jak wielki, napisał poetykę, aby rozpostarł skarb który odkrył, z niej to Rasyń tak dobrze korzystał. Przez tę poetykę, uświęcił zasadę o której dopiero co wspomnieliśmy, zgubienia osoby zajmującej przyczyną *w niej będącą i nie zależną od niej* jak u Greków.

Namiętność stała się więc podstawą, lub raczej osią tragedji tegoczesnych. Zamiast mieszać się z intrygą dla skomplikowania i zawiązania jej jak to niegdyś miało miejsce, teraz jest pierwszą przyczyną. Powstaje sama z siebie i wszystko z niej wypływa; namiętność jest przeszkodą, oto cała treść prawie wszystkich sztuk naszych. Jeśli Fedra pała dla Hipolita, to Wenus obrażona wskazała ją na męczarnie miłości. Bożyszcze nie wchodzi już w nasze bajki! nie mamy już tych straszliwych prologów w których Bożek rozniewany wychodzi z pałacu i wzywa nieszczęście na głowę tych co go zamieszkują. Appollo i śmierć już się nie kłóca o Alceste; Herkules już nieprzybywa wydobyć ją z grobu; bo gdybyśmy chcieli napisać nowego Edypa, wzbudziłby on tylko oburzenie i niesmak, gdyż jego spotkanie się z Lajusem i jego małżeństwo z Jokastą, niebędąc poprzednio objawione przez wyrocznię, niemogąc powieść za sobą morowego powietrza, byłoby tylko dziwaczną igraszką wyobraźni; u nas człowiek jest sam, a jego wady, cnoty, występki, należą tylko do niego.

Już powiedziałem że niebędę mógł wejść w żadne podziały, ani mówić następnie o tragedji patetycznej lub moralnej, prostej lub złożonej, o zaburzeniach; o zawdzięczeniu i rozmaitych kombinacjach które z nich wypływają,

równie u starożytnych jak u tegoczesnych, o zmieszaniu tych obu systematów, bo niemogę się zajmować wyjątkami.

Cóż z tego wynikło; Kornel założył sobie że namiętność jest żywiołem trajedyi, Rasyń przyszedł po nim i wyrzekł, że trajedyja być może tylko prostym rozwinięciem namiętności. To założenie na pierwszy rzut oka zdaje się nic w rzeczy niezmieniać; a jednak zmienia wszystko, bo niszczy zupełnie działanie. Namiętność trafiając na przeszkodę i działając na jej zniweczenie, czy zwyciężko z walki wychodzi lub też ulegnie, jest widowiskiem pełnym życia; z jednéj przeszkody powstaje druga, częstokroć i trzecia, następuje smutny koniec i wśród tych węzłów któremi jest zwiłtany, człowiek mocujący się aby dopiął celu swojego, może przejąć przestrachem i litością; lecz jeśli namiętność nie jest w walce sama z sobą, cóż z tego wyniknie? baśń rozwlekła, interes wątły, długie rozprawy, delikatne szczegóły, zajmujące badania serca ludzkiego, bohaterowie jak Pyrrus, Titus, Xyfares, jednym słowem piękni rozprawiacze i piękne rozprawiaczki, opowiadające swe przygody parterowi. Otóż to co z swym jeniuszem cudownym, z niebiańskim stylem i nieskończoną sztuką, Rasyń wprowadził na scenę. Napisał on niewątpliwie arcydzieła, lecz zostawił w puściźnie nieznośną szkołę gadaniny, a że nikt nie mógł tak jak on mówić, przeto jego następcy uspili wszystkich.

Czy należy mu to mieć za złe i czy mógł czynić inaczej? To zasługuje na roztrząśnienie, bo w tém właśnie będziem mogli znaleźć różnicę czasów jego od naszych, a następnie, powody które dla nas powinny być bodcem do obrania innéj drogi.

Spodziewać się może należy że będą mówili o obyczajach dworu Ludwika XIV, i że będą usiłował dowieść, za przykładem tysiąca innych, że Rasyn uległ wpływowi tego dworu zniewieściałego; być to może, lecz inną przyczynę nie tak wzniosłą, lecz istotniejszą i materialniejszą, podam uwadze czytelnika. »Jedną z największych przeszkód, mówi Wolter, wstrzymujących na naszym teatrze, wszelką akcję wielką i patetyczną, jest tłum widzów pomieszanych z aktorami... Ławki będące na teatrze ścieśniają scenę, i czynią każdą akcję trudną do wykonania... Nie łudźmy się; niedogodność ta sama przez się dostateczną była do pozabawienia Francyi wielu arcydzieł, na któreby się bez wątpienia ośmielono, gdyby miano teatr wolny, właściwy do akcyi i taki jaki się znajduje we wszystkich innych narodach Europejskich... *Cynna*, *Atalia*, zasługiwały aby były, wystawionemi gdzie indziej jak w kręgielni, w końcu której zawieszono kilka dekoracyj najgorszego smaku, a widzowie w niej byli umieszczeni, przeciw wszelkiemu porządkowi, i naprzekór zdrowemu rozsądkowi, na samiej scenie. Jakże się ośmielamy przedstawić naprzykład: cień Pompejusza lub duch Brutusa wśród tyłu młodych ludzi którzy zawsze uważają rzeczy choćby najpoważniejsze z takiej strony, aby mogli uchwyć sposobność dowcipkowania?... Jakże wnieść na scenę zbroczone we krwi ciało Cezara; jak sprowadzić przelęknioną Królowę, wnetrze grobowca jój małżonka, i ztamtąd znów ją wyprowadzić umierającą z ręki syna, w pośród tego tłumy zakrywającego grobowiec i syna, i matkę, gdy on osłabia okropność widowiska kontrastem śmieszności?... Jakże to wszystko może być wykonane na scenie tak szczupłej, wśród tłumy młodzieży, która zaledwie zostawia

dziesięć stóp miejsca dla aktorów? Zład pochodzi że większa część sztuk jest tylko długą rozmową... Należy przyznać że z czterechset trajedyi które dano do teatru, odkąd ten dzierży jakąś sławę we Francyi, niema jak dziesięć lub dwanaście któreby niezasadzały się na intrydze miłośnej, właściwszej dla komedyi niż rodzajowi tragicznemu. Jestto zawsze prawie ta sama sztuka, ten sam związek utworzony z zazdrości i zerwania stosunków, a kończący się małżeństwem; jestto ciągle zalotnictwo, prosta komedyia w której Monarchowie są aktorami i w której niekiedy krew bywa rozlaną dla formy.

Wyciągnąłem te uwagi z rozmaitych ustępów Woltera, zdają się mi one być niezbitemi w najwyższym stopniu. Nie masz wręście nikogo co by sobie nieprzypomniał tych wierszy z *Natretów* Moliera:

Les acteurs, commençaient, chacun prêtait silence;

Lorsque d'un air bruyant et plein d'extravagance,

Un homme à grands canons est entré brusquement,

En criant: Hola! ho! siége promptement... etc. etc.

(Dokończenie nastąpi).

A U B E R.

(*Szkic biograficzny.*)

Dyonizy Ferdynand AUBER, urodził się w Paryżu 1795 roku, ojciec jego był znakomitym kupcem lubującym namiętnie piękne sztuki. Auber odebrał świetne wychowanie; zaraz z pierwszjej młodości odznaczył się, nadewszystko w rysunkach i muzyce. Lecz mimo to że był wybornym muzykiem, i że grał doskonale na trzech instrumentach, to jest:

na wiolonczeli, skrzypcach i fortepianie, jednak nieczuł żadnego pojęcia do zawodu w którym się później tak świetnie odznaczył, zbiegowi jedynie okoliczności, winną jest Francya żelicy dzisiajjednego znakomitego kompozytora więcej.

Przeznaczony aby kiedyś stanął na czele domu handlowego swego ojca, Auber w ósmnastym roku życia został wysłany do Anglii dla wydoskonalenia się, w wyższych wiadomościach tego zawodu. Ucząc się, podwójnej buchalteryi, młody subiekt kupiecki trudnił się muzyką, jako zabawką i na żądanie kilku przyjaciół, skomponował dwa czy trzy kwartety; które wykonane w towarzystwie amatorskim, sprawiły tyle efektu na słuchaczach, że nalegano na młodego kompozytora aby te pierwsze próby podał do druku. Auber nieuprzedzony o swoich utworach (co jest nader rzadko rzeczą w sztukach), długo się ociągał z wydaniem tych kwartetów; lecz nareszcie uległ prośbom przyjaciół i ogłosił one pod przybraném nazwiskiem *Lamarra*. Był to wstęp muzyczny Aubera.

Po dwuletnim pobycie w stolicy świata handlowego, Auber, obznajmiony z obrotami kupieckimi, powrócił do Paryża, na żądanie swego ojca, którego omamiło powodzenie pierwszych jego kwartetów, skomponował partycję małej opery komicznej, pod tytułem: *Pasterka Châtelaine*. Sztuczka ta przyjętą była nader łaskawie od publiczności; a jednak ojciec musiał użyć nowych nalegań nim wymógł na Aubera napisanie dwóch nowych oper, pod tytułem: *Pobyt wojskowy*, *Testament i słodki bilecik*. Wbrew temu co się zdarzać zwykło wszystkim sławniejszym artystom, Auber był *zmuszany*, przez swoją rodzinę, doskonalić szczęśliwe zdolności jakie otrzymał od natury.

Rok 1820 był nieszczęśliwym dla Auber'a; gdyż jego ojciec utracił majątek wskutku niepomysłnych spekulacji, umarł; za ledwie zostawiwszy synowi dwa czy trzy tysiące franków całego spadku. Auber mężnie zniósł to podwójne nieszczęście co go dotknęło za jednym razem, a starając się zapomnieć błogięj młodości, która mu upłynęła w obfitości, zaczął myśleć jakby pracą zarobić na chleb codzienny. Lecz któżby dał wiarę, że młody kompozytor, którego nazwisko już wtenczas oklaskiwano na scenie, że Auber niepomny na powodzenie swojej *Pasterki*, niedowierzając swemu talentowi muzycznemu, postanowił tylko korzystać z swych zdolności handlowych. Przez wiele miesięcy, przyszedł twórca *Niemiej z Portici i Ambasadorki* starał się po całym Paryżu o miejsce komisanta w jakim domu handlowym lub buchaltera u jakiego kupca. Niech będą błogostawieni ci wszyscy bankierowie i kupcy którzy z niczem odprawili młodego suplikanta. Bo gdyby w 1820 roku, Auber miał szczęście lub raczej nieszczęście otrzymać jaką małą posiadłość, przedmiot wszystkich ówczesnych życzeń swoich, siedziałby dzisiaj za jakim kantorem przy ulicy Śgo Dyonizego, zamiast być członkiem Instytutu; a repertorium Opery-komicznej liczyłoby mniejszą liczbę dzieł.

Dopiero wtenczas gdy się nieudało Auberowi zostać komisantem, zaczął myśleć o korzystaniu z swego talentu muzycznego, lecz jeszcze nie jak kompozytor, opierał się o ile mógł wpływowi swęj gwiazdy, wziął się do dawania lekcji na fortepianie. Szczęściem że Auber miał przyjaciół, którzy sądzili o dziełach jego muzykalnych z mniejszą surowością niż on sam, i tak często powtarzali, aby się poświęcił zupełnie kompozycji muzykalnej, że nareszcie młody nau-

czyciel fortepianu, zaczął brać lekcye od Cherubiniego, i wkrótce potem grano, w teatrze Opery Komicznej, *Emmę*. Pamiętném jest niesłychane powodzenie, z jakim przyjętą była ta prześliczna partycja; Auber zawsze nieufny w sobie samym, niezaślepił się tym pierwszym tryumfem, i ciągle przez lat trzy, czerpał od Cherubiniego, wszystkie tajemnice sztuki i harmonii, z których potem umiał tak cudownie korzystać. Światły dyrektor konserwatoryjum muzycznego powinien się chełpić dzisiaj z swojego ucznia, pomnąc że Auber powiększój części jego radom winien, że umiał połączyć tak szczęśliwie melodyą z umiejętnością instrumentowania. Bo niewiadomo, co bardziej należy uwielbiać w partycjach Aubera, śpiew czy akompaniament, a niezmiernie powodzenie *Czarnego Domina*, powodzenie które trwa jeszcze i długo trwać będzie, do wysokiego stopnia wzniosło wziętość kompozytora, któremu już tyle winną jest Francya znakomitych utworów.

Rzecz godna uwagi i nader rzadka w historyi teatru, że w całym swym zawodzie muzykalnym, ani jedna z kompozycyi Aubera nieupadła, a nawet *wątpliwego* niedoznała przyjęcia. Tak: po *Emmie* zjawił się *Lejcester*, potem *Snieg*, *Timida*, *Leokadia*, *Mularz* i *Fiorella*. Ten ciąg powodzeń otworzył Auberowi, podwoje Akademii-Królewskomuzycznój wystąpił w tym nowym teatrze z *Niemą* której partycja dostąpiła prawie zaszczytu tryumfu! Później napisał dla Opery Komicznej, *Narzeczoną*, *Fradiavola*; potem dla Wielkiej Opery, balet *Bożek* i *Bajadera*, i trzy opery *Napój*, *Przysięgę* i *Gustawa*.

Od czterech lat Auber pracuje wyłącznie dla teatru Opery Komicznej, gdzie publiczność kolejno oklaskiwała *Le-*

stoka, *Konia Śpizowego*, *Akteona*, *Kapelusiki białe*, *Ambasadorkę* i *Domino Czarne*.

Z tego wykazu przekonać się można, że przestrzeń przebyta przez Aubera, jest nader piękną i odznacza się wielu powodzeniami; przyszłość jego niemniej świetnie się objawia, a twórca *Domina Czarnego*, daleki od naśladowania zgubnego i ociężałego przykładu, wskazanego mu przez jego współkolegę co do talentu, Rossiniego; ani myśli jeszcze spoczywać na laurach dla używania majątku nabytego. Auber nie przepędzi ani jednego dnia żeby nie siedział przy fortepianie, pracuje on z całą siłą młodzieńczą. Dla tego téż na tę zimę, nowe przyjemności są już przyobiecane diletantom Paryżkim; Auber ukończył dwie partycje, jedną w 3 aktach, dla Opery Komicznej, a drugą w 5 aktach dla Wielkiej Opery.

Rozsądniejszy i szczęśliwszy niż wielu artystów, Auber muzyk, umiał zachować porządek i oszczędność Aubera kupca; i ów biedny młodzieniec, co w 1820 roku, odziedziczył kapitał z którego zaledwie mógł kupić fortepian Erarda, dziś jest właścicielem trzech czy czterech pysznych domów przy ulicy Śgo Jerzego.

Wreście, Auber, zostawszy mimo woli kompozytorem, nie przestał być skromnym, a raczej niezmienił swój odraz do teatru; gdyż ten światły kompozytor, rzadko kiedy bywa w salach widowisk i wiadomo jest publiczności, że za kulisami Opery, wyjąwszy próby (ma się rozumieć), nie był obecnym ani na jednym przedstawieniu *Niemiej z Portici*.

W. S.

P O B Z Y A.**DO F*******(S O N E T).**

Czemu patrzysz na mnie okiem,
 Stojnóm waby nadziejskiemi,
 Ty niewiesz że ja z tym wzrokiem,
 Piję jad uczuć żądzami chętnemi.

Dlaczego głosu urokiem,
 Nad myślami władasz memi?
 Twe słówka bystrym potokiem,
 Z szaleńca chęciami płaczą się żądnemi.

Los nam odmienne naznaczył koleje,
 Odmienne chęciom życia i dziedziny,
 Odmienne myślom prawa i krainy.
 Rzeczywistością on tobie się śmieje,
 A mną miotając, z wola, z chęcią sprzecznie,
 Pozwala marzyć — abym cierpiał wiecznie.

*A. B a . . . K.***ROZMAITOŚCI.****PRZEPOWIEDNIA WEBERA.**

Pewnego wieczora, Karól-Marya Weber powracał do skromnego mieszkania w Londynie. Było to w zimie, mgła

gęsta rozpościerając się wszędzie, podwoiła ciemność zapadającej nocy, i przedzierała się boleśnie do schorzałych piersi maestra. Nigdy on jeszcze tyle niecierpiał, a jednak dolegliwości fizyczne niczém były w porównaniu rozpacz i zniechęcenia, które trapiły duszę jego!

Przechodząc przez City, głowa jego pałała, pierś była rozdieraną! niepozostawał mu ani promyk nadziei ocalenia. Z czołem pochyloném, rękoma opuszczonemi, twarzą wynędzniałą, krokiem przyspieszonym, szedł obcy wszystkiemu co się w około niego działo... gdy nagle rysy jego ożywiły się, oko zabłysło, pałająca czerwoność pokryła policzki, na które łza spłynęła.

— To Anioł!... to jest głos Anioła! zawołał. I pobiegł ku oknu pewnego domu w którym mała blondynka, śpiewała z zajmującym akcentem, z niesłychaną czystością jedną z piosnek narodowych Szkockich. Dziecie się uśmiechnęło do niego, odgarnęło kędziory pięknych swych włosów spadających na ramiona, i wyciągnęło małe obnażone rączki do nieznanego, który ciągle powtarzał: Jesteś Aniołem i śpiewasz jak Anioł!

Wszedł on do tego domu; i uścisnął dziecie, wstydząc się potém swego uniesienia, wymawiał się przed matką małej śpiewaczki; która była uszczęśliwioną, rozczuloną i dumną, gdyż znała zaszczytne nazwisko obcego, co posadził na swych kolanach piękniutkie stworzenie.

Matka uśmiechnęła się z ironją, gdyż bogata i znakomitego rodu, otoczona wszelkimi przedmiotami zbytku, pyszna towarzyskim położeniem i wielkim majątkiem męża, pani Hunt słuchając przepowiedni Webera, powtarzała że

takową uważa za niepodobną. Weber miał nazajutrz powrócić, lecz niepowrócił... bo nazajutrz duch jego był już w Niebie, pomiędzy Mozartem i Glukiem.

Jednak głos umierającego niemylił się wcale; jego przepowiednie miały się spełnić zupełnie. W piętnaście lat później, młoda panienka, blondyna, wesoła i zgrabna, imieniem Anna, śpiewała w Clermont, w salonach pana Barante, a Onslow przerywał jęj, powtarzając wyrazy Webera. »Jesteś aniołem, śpiewasz jak anieli.

Ta panienka była śpiewaczką angielską, występującą na małym teatrze, małego miasta w Auwernii, z uniesieniem uwielbienia, nieznanym dotąd tej publiczności, wskazanęj na słyszenie tylko nędznych śpiewaków. Opowiadano o niej tysiące szczegółów ciekawych i romantycznych. Córka bogatego kupca w City, który nagle utracił majątek w nieszczęśliwych spekulacjach, opuścił Anglię i we Francji obrał sobie schronienie, raptownie przeszła z obfitego bytu do życia skromnego i nieznanego, oddała się zatrudnieniu gospodarstwa i śpiewała tylko ukradkiem.

Później poszedłszy za męża, szukała szczęścia na łonie swojej rodziny. Lecz przepowiednia Webera ciągle jęj w pamięci tkwiła, bezustannie zajmowała marzeniami sny młodej niewiasty zajętej domowem kołem... Nareszcie pewnego dnia uległa głosowi który ją powoływał, powstała jak Piotr gdy pan rzekł do niego: „Rzuć twoje sieci a pójdź za mną», i wystąpiła na pierwszym lepszym teatrze. Mniej ją to obchodziło; bo czuła, że jęj wystąpienia zbyt stanę się głośniejszemi aby dbała jeszcze o scenę na której one wykona.

Z wdzięczności i przesądu, zapragnęła okazać się w operze Webera, i wybrała *Freischütz*, przepowiednia umiera-

jącego ziściła się w najświetniejszym i najzupelniejszym sposobie.

Clermont, zbyt było ubogie aby mogło zatrzymać swoją prima-donę, wyjechała więc wkrótce potem do Nantes, gdzie była przyjętą z powodzeniem niepraktykowaném. Tego razu jednak musiała się wyrzec wystąpienia w operze napisanej przez swój talizman, Webera. Obrzała Mayerbeera, przyjaciela i współzawodnika twórcy *Oberona*. Spiewała rolę Izabelli w *Robercie Diable*, a mimo zwykłej surowości, parter w Nantes miał tylko oklaski i wieńce dla swój śpiewaczki, nikt się oprzeć nie mógł temu odznaczającemu się postępowaniu, temu urokowi niewymuszonosci. Przeciąg dwuletni czasu nieosłabił w niczém uniesienia mieszkańców Nantes dla Anny; mimo mierności wszystkich aktorów co ją otaczali, ona sprowadzała mnóstwo widzów do teatru, ona jedna zapewniła powodzenie truppe dla której wszelkie powodzenie było niepodobném.

Anna grywała kolejno w Nantes główne role w *Pré-aux-Clercs*, w *Damie Białej*, w *Cyruliku Sewilskim* i w główniejszych operach repertoaru, składającego się z dzieł francuzkich, włoskich i niemieckich.

Dwa lata które spędziła w tym mieście, poświęciła ciągłej, niez mordowanej nauce, z niesłychaną pilnością, bo Anna pojęła, że zostając dłużej na prowincyi, szkodziła swój przyszłości. Zapragnęła ujrzeć Włochy i oddychać ich klimatem czystym i łagodnym, tak dzielnie dopomagającym do rozwinięcia tajemniczych skarbów głosu. Anna przeto miała odjechać do Neapolu, gdy w tym pan Antenor Joly przybył i wskazał jej Paryż, gdzie znajdzie

współzawodniczki takie jak Grisi, Persiani, Damoreau. Nie namyślała się długo, opuściła Nantes, wyrzekła się na czas niejaki przynajmniej jeszcze, Włoch, i wystąpiła (na nowo otwartym przed kilku miesiącami teatrze zwanym *Renaissance*), po pięcio czy sześć-miesięcznej nauce, odbytej pod kierunkiem biegłego nauczyciela któremu pani Damoreau winną jest swoją nieporównaną metodę.

W. S.

TEATR PETERSBURGSKI.

GITANA.

Wszystkim wiadomo że to jest tytuł najnowszego baletu który ma być danym w Wielkiej-Operze Paryzkiej. Teatr Petersburgski przygotował w tymże czasie ten sam balet; lecz w Rossyi publiczność ujrzała go spieszniej; gdyż 5 Grudnia dane było pierwsze przedstawienie, z przepychem którego nie było jeszcze przykładu na żadnym teatrze — ani w Paryżu, ani w Londynie, ani w Wiedniu. ani w Neapolu! **NAJJAŚNIEJSZY CESARZ** przeznaczył dwakroć stotysięcy rubli dla powiększenia świetności tego widowiska. W pierwszym akcie teatr przedstawia jarmark w Frankfurcie nad Menem; jestto przepyszna dekoracya, najmniej czterysta osób we wszystkich kierunkach uwija się przed oczami widzów, w ubiorach najbogatszych, najwykwintniejszych i najdziwniejszych. W drugim akcie teatr przedstawia okolicę w Pireneach. Cyganie koczują na skałach. Prawdziwy potok pieniąc się wytryska z wierchołka góry, kaskada rzeczywistej wody, spada z wysokości dwunastu a szerokości dwudziestu czterech stóp, pod trzy mosty naturalne, przez

które przejeżdżają konie w galopie, i gromady Cyganów po dwieście osób. Nakoniec w trzecim akcie, wystawienie balu maskowego przechodzi wszelkie wyobrażenie, a szczegółowe opisanie onego wydawałoby się bajeczném. Pięćset osób ukostiumowanych najwykwintniej i najrozmaicięj tańczy przy świetle pięciu tysięcy świec i blasku stu dwudziestu zwierciadeł.

Co do panny Taglioni, zapewniam ją że sama siebie przewyższyła! A nadewszystko taniec *Cygański* tańczony przez nią ma być najcudowniejszą rzeczą na świecie, połączając bowiem w sobie skromność najroskoszniejszą z tańcem nadpowietrznym i poetycznym.

Cóż teraz uczyni Wielka-Opera? Czy pan Duponchel zniesie aby mówiono w całej Europie że Akademia-Królewska muzyczna w Paryżu już nie jest pierwszym teatrem w świecie, widowiskiem najwspanialszym i najzupełniejszym pod względem sztuki i okazałości.

TEATRY WARSZAWSKIE.

NAPÓJ MIŁOSNY,

Opera w 2 aktach z muzyką Donizettego, tłómaczona z Włoskiego, przedstawiona raz pierwszy na scenie Wielkiego Teatru dnia 26 Stycznia r. b.

Otóż jest prawdziwa Opera buffa, jedna z tych komedyi zajmujących dowcipem i wdziękiem, z tych poetycznych buffoneryi wktórych Włosi wylewają skarby swych miłych melodyi tak wesołych tak lekkich, tak dowcipnych, tych poruszeń tak wyrazistych, których oni jedynie przechowali

tajemnicę. *Napój Miłosny* jest śliczną sztuczką odznaczającą się dowcipem. Przedmiot jój wprawdzie nie nowy, wzięty jest bowiem z francuzkiej opery *le Philtre*; lecz muzyka nowa, tak świeża, tak ożywiona, tak cudownie wykonana, pozyskała jój na scenie naszój powodzenie najzupełniejsze.

Główne role wykonane były, przez pannę Rivoli Ludwikę, panów Żółkowskiego, Dobrskiego i Sztolpego z powszechnym zadowoleniem Publiczności. Pan Żółkowski w roli (Dulkamary Szaflatana), jest nieporównanym, jego ubiór, postawa, manier gry i śpiewania, przechodzi piękny ideał śmieszności. Pan Sztolpe był doskonałym (w roli Sierzanta) śpiewał z energią i pilnością właściwą sobie. Pan Dobrski odbierał najzasłużęńsze oklaski, odegrał bowiem rolę prostaka (Nemorina) z naturalnością. Nadewszystko odśpiewał z porywającą duszą swój romans *Łzy w oczach jej zabłysły*. Panna Rivoli Ludwika, była nader ujmującą (w roli Adiny). Sprawiedliwa Publiczność umiejąca oceniać prawdziwą zasługę, wynagrodziła Pana Kurpińskiego przywołaniem, za staranne wyuczenie tego dzieła, którego jest oraz gładkim tłumaczem, z wyjątkiem początkowego śpiewu, co był ostatnią pracą L. Osińskiego, poświęconą scenie. Dzięki Dyrekcji teatrów która starając się usilnie o ciągłe uprzyjemnianie zabaw stolicy, pomnożyła repertorium, wystawieniem téj opery z znacznym nakładem, bowiem 90 ubiorów nowych i dekoracją przedstawiającą rynek miasteczka Włoskiego, umyślnie do niój sprawiono, jestto dzieło pędzla Józefa Głowackiego, powszechnie chwalone.

ZBYT SZCZĘŚLIWA,

Komedyja w 1 akcie z francuzkiego Panów Ancelot i Leroux tłómaczona, przedstawiona raz pierwszy na scenie Teatru Rozmaitości dnia 30 Stycznia r. b.

Jestto młode małżeństwo najdelikatniejsze, najszczerze, najładniejsze jakie tylko można znaleźć na świecie. Dwoje młodych ludzi bawi się jedno w męża, drugie w żonę, zachodzą niekiedy pomiędzy nimi wprawdzie małe niesnaski, i nieporozumienia, lecz nigdy prawdziwój sprzeczeki, uwielbiają się oni wzajemnie w głębi duszy. Wśród nich miesza się wuj doradzający, który namawia Edmunda aby wzbudził nieco zazdrości w Zofii swój żonie, składając hołdy u nóg innój piękności; Edmund korzysta z rady i umizga się do swój wujenki młodój i pięknej osoby. Zofia nader się tém smuci, i dzięki wybiegowi, który tylko na chwilę uniespokoił wuja doradcę, pokój powraca pomiędzy młodem stadłem... aż do nowego kaprysu Zofii, lub pierwszego uniesienia niecierpliwego Edmunda. Oto jest treść téj miłutkiéj i zgrabnéj sztuczki, która na długi czas pozostanie jedną z celniejszych ozdób teatru Rozmaitości, dobre przyjęcie' téjże było jednomyślne, do czego przyłożyli się ulubieni artyści, wymieniać tu poszczególne zalety gry panien Daszkiewicz, Dobrzańskiéj, pp. Jasińskiego, Karasińskiego, byłoby to samo co powtarzać tylokrotnie oddawane im pochwały. Przepolszczenie téj komedyi nader gładkie, żałujemy że tłómacz mimo powszechnego żądania, okrył się płaszczem bezimiennosci, jednakowoż nie pierwsza to praca, którą się przysługuje scenie teatru Rozmaitości, sam już trafny wybór sztuki, zdradza mimowolnie i wykazuje jego smak delikatny.